Nr. 32. Lwów — Sobota dnia 8 Lutego. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako to o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 30 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Jana z Malty. Joanna Chr. | Jutro: E. Mięsopust. N. Miasop. Hl. 3.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 7 m. 25 | Zachód „ 5 „ 5
Długość dnia g. 9 m. 30 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Piszą nam z Wiednia 5 lutego.

Z dziwnym optymizmem prasa tutejsza, nie wyłączając *„Fremdenblattu“*, traktuje zajście bułgarskie, spodziewając się pomyślnego skonsolidowania stosunków w Bułgaryi. Skonsolidowanie tych stosunków w drodze poddania się pod wpływ Rosyi nie jest wcale pożądanem dla Austro-Węgier. Także „zabezpieczenie pokoju powszechnego“ samemi sukcesami Rosyi, nie jest szczęściem dla drugich. Znaczy to *propter vitam vivendi perdere causas.* W smutnej tej sprawie pono także księżna bułgarska gra komedyę, bo rzekome opuszczenie męża, udanie się do klasztoru etc. skończy się przejażdżką do Nizzy i Monaco! Nie zapominajmy, że od chwili przybycia tej księżny do Sofii rozpoczęły się intrygi przeciwko Stambułowowi i owe gwałtowne umizgi do cara, których najnowszym, choć zapewne nie ostatnim objawem jest apostazya Borysa. Że Rosya potężnie wyzyska ten sukces „moralny“, to pewne. W Moskwie, jak w Pradze i Lublanie dźwięczą dziś hymny na potęgę Rosyi. Ale, aby Rosya zadowolniła się tym „moralnym“ sukcesem i na przyszłość szanowała autonomię Bułgaryi, w to nikt nie wierzy.

Zapowiedziane na wczoraj posiedzenie komisyi sejmu czeskiego, która rozpatruje wniosek stronnictwa niemieckiego o kuryach, odbędzie się dopiero dzisiaj. Trudno przypuścić, aby komisarz rządowy mógł w komisyi złożyć inną deklaracyę, niż tę, którą wygłosił na onegdajszem posiedzeniu. Rząd wniosek stronnictwa niemieckiego uważa jako słuszny, ale nie może zmusić młodoczechów do przystania na tę zmianę ordynacyi krajowej. Gdyby młodoczesi posiadali zmysł polityczny nie opieraliby się wnioskowi Niemców. Bo Niemcy i tak otrzymali trzecią część krzeseł w komisyach i nie ulega wątpliwości, że dzięki poparciu kuryi w. posiadłości, otrzymają jak dawniej 2 krzesła w Wydziale krajowym. Wniosek ich ma więc jedynie teoretyczne znaczenie; zgadzając się nań, młodoczesi nic nie tracą, a mogliby zaznaczyć usposobienie pojednawcze. Aby skorzystać należycie z takiej sposobności, trzeba posiadać zmysł polityczny i nie być zależnym od prądów pos[...]litego szowinizmu narodowego, z którego w Austryi wielu ludzi żyje, ale który zatruwa życie publiczne i uniemożebnia wszelką politykę w wielkim stylu.

SEJM.

Na wczorajszem posiedzeniu, w toku dyskusyi nad sprawdzeniem wyboru p. Adama Skrzyńskiego, przyszło do bardzo niemiłych scen. Pierwszy przemawiał p. Bernadzikowski w sposób bardzo umiarkowany, po nim zabrał głos włościanin Bojko i rzekł, że Wydział krajowy przedstawił sprawozdanie, z którego starosta wygląda czysty i biały jak anioł. Następnie podnosi mowca, że obszerniej tą sprawą nie będzie się zajmował, gdyż jakikolwiekby wniosek postawił, to większość wniosku nie przyjmie. *Gdybym nawet postawił wniosek odbudowania Polski, odrzucilibyście go Panowie.*

Na ten tak oburzający zarzut, podniosły się w Izbie protesta i hałas.

P. Abrahamowicz zabrawszy głos, zaznaczył przedewszystkiem, że p. Bojko zmienił się i to fatalnie, nietylko ze względu na swą osobę, ale i na sprawę, którą reprezentuje. Z jego mowy tryskała żółć i niechęć, która przeszła w brutalność. Nigdy jeszcze nikt w tej izbie nie odważył się cisnąć ludziom osiwiałym w służbie dla kraju, patryotom pełnym zasług — tylu obelg! (*Głosy: hańba mu! To bezwstydne!*) Czy p. Bojko tak pojmuje swoją misyę cywilizacyjną w obec włościan, czy działa w dobrze zrozumianym interesie tych, którzy go tu wysłali? Ale on nie mówił sam ze siebie, on mówił z podszeptu tych, którzy umieją tylko waśnić i mącić, mówił z podszeptu złych duchów agitacyjnych. Nigdy może nie dadzą się tak dobrze, jak w tym wypadku zastosować słowa poety:

„rękę ukarz — nie ślepy miecz!“

Mowę tę przyjęła izba olbrzymimi oklaskami. a wśród protestów, jakie z rozmaitych ston Izby dały się słyszeć przeciw panu Bojce, rozległo się głośne: — „Bydlę! Bydlę!“ wszyscy spojrzeli w stronę, skąd wyszedł ów krzyk gniewu: tam siedział blady, drżący ze wzruszenia, znany uczony, wzór obywatela, wzór filantropa, profesor dr. Jordan.

Wśród wielkiego gwaru Marszałek przywołał dra Jordana do porządku za jego okrzyk.

Komisarz rządowy hr. Łoś wykazał, że zarzuty, podniesione z powodu wyboru w Gorlicach przeciw organom rządowym nie mają żadnej podstawy.

Następnie p. Szczepanowski ze łzami w oczach zwrócił się przeciw elukubracyom p. Bojki, piętnując dosadnie niewłaściwość jego wystąpienia i zaznaczył z całym naciskiem, jako członek mniejszości sejmowej, iż co do toku spraw publicznych i starań około rozkwitu ich, nigdy dwu zdań w Izbie nie było, — zaprotestował też tak imieniem swojem jak i swoich przyjaciół politycznych przeciw insynuacyom i postępowaniu p. Bojki. „Wszyscy tu bowiem, z dobrą wiarą idziemy do jednego celu“ — zakończył p. Szczepanowski wśród gorących oklasków całej izby.

Następnie p. Bernadzikowski widocznie wzruszony, zabrał głos jako przewodniczący klubu, którego członkiem jest p. Bojko. Starał się wytłómaczyć go, — gdyby jednak Izba uznała p. Bojkę winnym, oświadcza mówca, że zerwie z nim solidarność.

P. Bojko prosi o głos. Większość posłów opuszcza salę. Prawie przed pustemi ławami starał się p. Bojko wytłómaczyć z zarzutu jaki rzucił w twarz całemu Sejmowi. Mówił tedy, że uczynił to tylko „przykładowo“, a jeżeli istotnie wyrwało się mu niestosowne słowo, to za nie przeprasza i je cofa.

Zabrał jeszcze głos sprawozdawca p. Chamiec, aby powtórnie zaznaczyć, że Wydział kr. bezstronnie zbadał sprawę wyborów w gorlickiem. Tymczasem izba się zapełniła. Przystąpiono do głosowania. Wybór p. Adama Skrzyńskiego uznano za ważny niemal jednogłośnie, gdyż trzech tylko posłów ze stronnictwa ludowego głosowało przeciw.

Dr. Jordan: Wysoka izbo! Jako lekarz, wiem z doświadczenia, że są ludzie tak hartowni i tak silnych nerwów, iż ból nawet wielki znoszą bez jęku. Zdarza się jednak, że taki silny człowiek wytrzymujący mężnie bolesną operacyą, nagle wybuchnie krótkim a strasznym jękiem: to operator potrącił o najbardziej obolałe miejsce w ciele tego człowieka — i hart jego znikł na chwilę. Tak samo stało się zemną i sądzę, że z wielu innymi w tej izbie. Od początku sesyi jesteśmy narażeni na niegodziwe napaści kilku posłów, na ich ubliżające zarzuty i podejrzenia. Znosiliśmy to cierpliwie, bo nerwy mamy dość silne — i ja także znosiłem. Lecz kiedy brutalnem słowem potrącił jeden z tych posłów o to, co najdroższe i najboleśniejsze w mej duszy, — darujcie mi! — krzyknąłem z bólu, rzuciłem gniewne słowo. Za to przepraszam całą izbę — przepraszam ją za użyte przezemnie słowo, nie za okrzyk, bo ten dla każdego jest zrozumiały.

Hucznymi oklaskami odpowiedziano na tę mowę. Zewsząd cisnęli się posłowie do Jordana, aby uścisnąć mu rękę.

Przystąpiono następnie do dalszej rozprawy szczegółowej nad budżetem, mianowicie załatwiono resztę rub. VII i budżet szkolny.

Na wieczornem posiedzeniu przeprowadzono w całości debatę szczegółową nad budżetem. Przy preliminarzu Zakładu obłąkanych w Kulparkowie zabrał głos p. Michalski i wytykał zarządowi tego zakładu, że potrzeby swoje zaspokaja za granicą, że całymi wagonami sprowadza z Węgier kartofle, smalec i słoninę, że bieliznę każe robić z zagranicznego płótna itp. Członek Wydziału Krajowego p. Hoszard wyjaśnił, że masarze tutejsi dostarczali towar zepsuty, słoninę cienką, a gdy im towar odrzucono, sami sprowadzali z Węgier słoninę i kazali sobie za nią drożej płacić. Inne towary, jak płótno dostarczają krajowe zakłady. — Towarzystwu Kółek rolniczych uchwalono subwencyę 5.000 złr. Uchwalono w końcu rezolucyę, wzywającą Wydział krajowy, aby zastanowił się nad powiększeniem kapitału Banku krajowego.

7 lutego.

Na dzisiejszem 25-tem posiedzeniu p. Żardecki popierał wniosek w sprawie przyspieszenia budowy kolei Rozwadów-Przeworsk. Wniosek ten odesłano do komisyi kolejowej.

W ostatecznem załatwieniu preliminarza funduszu krajowego na r. 1896 sprostowano niektóre cyfry.

W sprawie solnej uchwalono: 1) polecić Wydziałowi krajowemu, aby się starał nadal o wciągnięcie Wydziałów powiatowych do współudziału w zarządzie sprzedaży soli, 2) wezwać rząd ponownie, aby uprościł i ułatwił zaopatrywanie hodowców bydła w sól bydlęcą w pierwszym rzędzie przez zakładanie powiatowych składów soli bydlęcej.

Następnie p. Czaykowski imieniem komisyi administracyjnej przedstawił w sprawie organizacyi sądów pokoju następującą rezolucyę:

Wzywa się rząd, aby w przedłożeniu rządowem z r. 1894 przeprowadził zmiany w tym kierunku, ażeby: 1) kompetencya sądów pokoju w sprawach cywilnych rozszerzoną była ponad projektowaną kwotę 40 koron, 2) aby od wyroku sędziego pokoju do pewnej wysokości kwoty odwołanie było wykluczone, 3) aby koszta utrzymania tej instytucyi ponosiło państwo.

P. Piniński sprzeciwia się wnioskom komisyi i stawia rezolucyę, wzywającą rząd, aby przy wprowadzeniu w życie nowej procedury cywilnej zastanowił się nad tem, o ile dla drobniejszych spraw dałyby się zaprowadzić sądy pokoju.

P. Weigel wykazuje, że dawna rzeczpospolita krakowska bardzo skutecznie posługiwała się sądami pokoju, które załatwiały drobniejsze sprawy cywilne i karne. Nie da się więc powiedzieć, że ta instytucya nie przyjmie się w naszym kraju. Mówca popiera rezolucyę p. Pinińskiego, bo dopiero po wprowadzeniu nowej procedury bliżej ocenić się da skuteczność sądów pokoju i potrzebę odjęcia sądom zwykłym brzemienia agend drobiazgowych.

P. Okuniewski sprzeciwia się w ogóle sądom pokoju; ostatecznie jednak godzi się na rezolucyę p. Pinińskiego.

W głosowaniu odrzucono rezolucyę p. Pinińskiego, a przyjęto wnioski komisyi.

Przystąpiono do załatwienia wniosku p. W. Dzieduszyckiego o giełdach zbożowych. Komisya wnosi o wezwanie rządu, by w jak najkrótszym czasie postarał się w drodze konstytucyjnej o powściągnięcie szkodliwej działalności giełd zbożowych i o zabezpieczenie rolnika od skutków tej działalności.

P. Wachnianin popiera wnioski komisyi podnosząc jednak, że w parze z załatwieniem tych wniosków powinna iść także organizacya handlu. Wnioski komisyi przyjęto.

Godzina 1. posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Strejk zecerów kończy się. Dziś popołudniu strejkujący stają już do roboty. W Krakowie w drukarni Czasu strejkuje od wczoraj cały personal, dla tego, że zarząd drukarni kazał zecerom składać sprawozdania komisyi sejmowych, które z powodu strejku lwowskich zecerów oddała kancelarya sejmowa drukarni Czasu do wydrukowania. W drukarni Anczyca zecerzy również odmówili składania druków Sejmowych.

W sprawie emigracyi. Od Towarzystwa Handlowo-geograficznego we Lwowie otrzymujemy następujący komunikat:

Informacye zasięgnięte przez Polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne i jego delegata w Genui stwierdzają że tylko emigracya na koszt rządu centralnego t. j. jedyna która daje emigrantom możność osiedlania się na roli w Paranie i osiągania jakich takich podstaw przyszłego dobrobytu, jest na razie wstrzymana a to z powodu przekroczenia liczby wychodźców z Austryi ustanowionej. Agentura główna przypuszcza, że stosunek procentowy wychodźców austryackich do ogólnej liczby stanie się normalnym pod koniec marca a wtedy emigracya na koszt rządu centralnego będzie się odbywała nadal.

Natomiast mylne są doniesienia, jakoby wszelka emigracya bezpłatna ustała. Odbywa się ona obecnie ze względu na wychodźców z Austryi a specyalnie naszych na koszt stanu Espirito Santo, który zakontraktował z towarzystwem „La Veloce“ dowóz 60.000 ludzi. Najbliższy transport odpłynie z Genui 12 lutego a agent Nodari wysyła wprost do chłopów karty okrętowe i formularze deklaracyi, że chcą się osiedlić w Espirito Santo.

Jest to stan, w którym naszych emigrantów czeka niechybna zagłada leżąc w strefie gorącej nie ma wcale warunków rozwoju rolniczego jak Parana; nasi chłopi szliby tam wyłącznie na plantacye kawy jako biali niewolnicy i marli pod wpływem gorącego zabójczego klimatu. Wreszcie Espirito Santo odznacza się niezwykłą ilością jadowitych wężów. Jednem słowem skierowanie się emigracyi do Espirito Santo byłoby klęską dla naszych wychodźców nie mówiąc już o tem, że nie znajdując tam centrów polskich i ruskich jakie są w Paranie, ewentualnie w St. Catharina i Rio Grande do Sul, zatracaliby szybko narodowość — i wszelkiemi siłami należy tę zgubną emigracyę powstrzymać. Będzie to trudne wobec tego, że jest wielka mnogość ludzi w kraju, którzy wysprzedawszy się już dawniej dziś nie mają innego ratunku nad wyjazd. Bezwarunkowo jednak lepiej będzie jeśli zaczekają jeszcze choć o głodzie i chłodzie na otwarcie emigracyi do Parany a nie pojadą na pewną zgubę do Espirito Santo.

W „Skale“ stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Arcybractwo Najśw. Panny Maryi łaskawej, królowej korony Polskiej“ oddział św: Stanisława Kostki opieki nad terminatorami, urządza w niedzielę 9 b. m. od 3. do 7. po południu, zebranie terminatorów, połączone z naukami, spiewem, gimnastyką i rozrywkami.

Po zebraniu odbędzie się towarzyska wieczornica członków z rodzinami.

Szereg odczytów i wykładów (ciąg dalszy) rozpocznie się w niedzielę 23. b. m.

Ostatni wieczorek karnawałowy odbędzie się w sobotę 8. b. m.

Odczyt. Hr Wojciech Dzieduszycki wygłosi odczyt na rzecz Stowarzyszenia Wincontego à Paulo w Sobotę 8 lutego b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali ratuszwej. Tematem odczytu będą jego wrażenia z podróży do Grecyi

Biedny car. Dzienniki niemieckie donoszą: Młody obecnie panujący car Mikołaj chciał koniecznie wiedzieć prawdę o tem, czego pragną i na co się skarzą jego poddani. Postanowił więc założyć dziennik, któryby szczerze i otwarcie, całkiem niezawiśle pisał o wszystkiem co się dzieje w caracie. Oddał więc najstarszy dziennik rosyjski, istniejące już od lat 170 „Petersburskie wiadomości“ pod kierownictwo księcia Uchtomskiego, jako naczelnego redaktora. Książę jest najlepszym przyjacielem cara, któremu towarzyszył w wielkiej podróży na wschód. Car przekonany był, że szanowany i ceniony przez niego książę pisać będzie tylko prawdę. Może książę, i miał nawet zamiar zrobienia z *Wiedomosti* pisma, jakiego Rosya dotąd nie posiada, ale cóż — zanim wyszedł pierwszy numer redagowany przez księcia, zaprosił do siebie redaktora minister finansów Witte, oświadczył mu się z przyjacielskim, serdecznym afektem, a wreszcie prosił go, aby raczył przyjąć posadę dyrektora nowo utworzonego banku rosyjsko-chińskiego. Książę przyjął. Następnie minister objawił wielkie zainteresowanie się pismem redagowanem przez księcia i zaraz zaprenumerował 7.000 egzemplarzy, celem bezpłatnego rozsełania ich. Pan minister tak dalece był łaskaw dla księcia, że mu odstąpił swego sekretarza, który na rozkaz swego szefa wszedł w skład redakcyi. Piękny był plan cara, ale poszedł w niwecz. Car nie dowie się prawdy, ale za to przyjaciel jego zbierze mnóstwo rubli.

Szematyzm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księztwem Krakowskiem na rok 1896 wyszedł już z druku nakładem c. k. Namiestnictwa.

Herman Rosenthal czyli Jacques de Saint-Cère współpracownik *Figara*, siedzący teraz w kryminale, pochodzi, jak się okazuje, z Berdyczowa. Jego ojciec, Moryc Rosenthal, był kupcem zbożowym na Wołyniu, a potem bankierem w Kremieńczugu. Herman prowadził interes bankowy zrazu z ojcem, potem na własną rękę, wreszcie zrobił około 100.000 rubli długu i czmychnął do Ameryki, do Nowego Orleanu. Tam wszedł w stosunek z Maffią, a lubo nie został opisany w drukującej się w *Przeglądzie* powieści, potrafił jednak przywłaszczyć sobie z pieniędzy Maffii 80.000 dolarów, poczem uciekł napowrót do Europy i wypłynął w Paryżu jako Jacques de Saint-Cère.

Skandal parlamentarny zdarzył się znów dla odmiany na wczorajszem posiedzeniu parlamentu belgijskiego. Wywołali go socyaliści, którzy w przemowach swych obelgami obrzucali króla Leopolda. Edmund Chojecki (Charles Edmond) znany pisarz i naczelny bibliotekarz senatu francuzkiego podał się do dymisyi pod naciskiem dzienników domagających się, aby starzec i cudzoziemiec ustąpił miejsca młodszemu Francuzowi. Przyznano mu tytuł honorowego bibliotekarza. Chojecki jest prezesem rady administracyjnej dziennika Temps.

Z karnawału. Bal urządzony przez klub cyklistów udał się bardzo dobrze. Bardzo pięknie udekorowana była mała sala kasynowa dywanami i emblematami sportu tak hygienicznego i mającego już tak liczne grono zwolenników w naszem mieście. — We czwartek dnia 13 lutego odbędzie się w salach kasyna miejskiego wieczorek tańcujący na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy medyków. Od materyalnego wyniku tej zabawy zależy w wysokim stopniu rozwój młodej a bardzo pożytecznej instytucyi.

Teatr. Dziś, w piątek „Madame Sans Gêne“ komedya W. Sardou z p. Ferdynandem Feldmanem w roli Napoleona. Jutro, w sobotę „Żydówka“ wielka opera w 5 aktach Halevy'ego. Występ pp. Dąbrowskiej, Warmutha i Jeromina.

Literatura i Sztuka.

Koncert Polki w Paryżu Z Paryża piszą: Mieliśmy w sali Erarda koncert fortepianistki pani Iwanowskiej-Zaleskiej. Publiczność polska licznie się zebrała. Z cudzoziemców zauważyliśmy panią Dubois, jedną z lepszych uczennic Chopina, księżnę Brancovan, profesora tutejszego konserwatoryum Diemera i t. d. Nie szczędzono pani Iwanowskiej-Zaleskiej oklasków i kwiatów, miłe więc wywiezie wspomnienie z Paryża. Wystąpienie w stolicy nadsekwańskiej jest próbą niebezpieczną dla artystów, publiczność tutejsza jest wybredna i chłodna, podbić ją należy do cudów a rozruszać ją jest rzeczą niełatwą.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 7 lutego. *Neue Freue Presse* otrzymała z Rzymu wiadomość, według której Papież ignorować będzie tymczasowo aluzye zawarte w manifeście księcia bułgarskiego do Stolicy Apostolskiej, atoli później powróci do tego w alokucyi. Książę bułgarski nie będzie prawdopodobnie exkomunikowany, jednakowoż nie będzie mu wolno przyjmować Sakramentów. (Że człowiekowi temu który syna przechrzcił, na prawosławie, nie pozwoli żaden ksiądz przystąpić do komunii, to się samo przez się rozumie. Przyp. red.)

Wiedeń 7 lutego. Rada państwa niezawodnie zwołaną zostanie 15 lutego. — Doniesienie dzienników jakoby w każdem ministeryum miała być utworzoną posada sekretarza stanu jest bezpodstawną.

Petersburg 7 lutego. *Nowoje Wremia* uważa, że nie ma powodu, aby nie asystował oficyalny reprezentant Rosyi ceremonii przejścia Borysa na prawosławie.

Birżewyja Wiedomosti sądzą, że ks. Ferdynand uczynił po oddaleniu Stambułowa wiele dla wzmocnienia swego stanowiska w Bułgaryi.

Wiedeń 7 lutego. Namiestnik dolno-austryacki hrabia Kielmansegg oświadczył w komisyi gminnej dolno-austryackiego Sejmu, że wybory do rady miejskiej w Wiedniu odbędą się na kilka dni przed 3-im marca, t. j. przed terminem, w którym według statutu miasta Wiednia odbyć się muszą.

Cesarz był wczoraj na balu przemysłowców.

Petersburg, 7 lutego. Rząd ma zamianować ajentem dyplomatycznym w Sofii Carykowa, urzędnika ambasady rosyjskiej w Berlinie. Jenerał Golejniczow-Kutuzow ma bezzwłocznie z odpowiedzią cara udać się do Sofii i asystować tam przy ceremonii przechrzczenia Borysa.

Belgrad, 7 lutego. W Skupczynie wniósł Pawłowicz interpelacyę, czemu rząd nie skonfiskował belgradzkiego pisma socyalno-demokratycznego, które lży Rosyę i zaleca, aby w dzień koronacyi cara rzucono bomby. Minister odpowiedział że rząd poczyni odpowiednie kroki celem ukarania pisma, oraz że podobne poglądy znajdują się w zupełnej sprzeczności do sympatyi tradycyjnych, jakie żywi naród serbski dla cara. Odpowiedź ministra zadowolniła interpelanta, który na cześć cara wzniósł okrzyk, powtórzony entuzyastycznie przez całą skupczynę.

Wniosek Garaszanina, podnoszący, że izba przyjmuje oświadczenie rządu do wiadomości i wypowiada gorące sympatye dla cara i narodu moskiewskiego przyjęła skupczyna wśród oklasków *zivio* jednogłośnie.

Rzym 7 lutego. *Osservatore Romano* oświadcza, iż w Watykanie nie spodziewano się, ażeby mogło przyjść do tak wielkiego skandalu, jakim jest przejście Borysa na prawosławie, zwłaszcza, iż Papież okazywał w sprawie tej do ostatecznych granic posuniętą powolność, godząc się na przejście Borysa na obrządek grecko-katolicki. Dziennik wyraża boleść, iż ks. Ferdynand jako katolik taką wyrządził Kościołowi katolickiemu zniewagę, Papieżowi wielką boleść i stał się sprawcą skandalu w katolickim Kościele.

Sofia 7 lutego. Księżna Marya Ludwika, matka Borysa, udaje się dzisiaj *Orient. Expresem* do południowej Francyi. Komunikat urzędowy wyjaśnia tę podróż jako wywołaną groźnym stanem księżnej, której lekarze zalecili już od kilku miesięcy aby wyjechała do Nizzy.

Opawa 7 lutego. Komisya szkolna sejmu tutejszego uchwaliła zaproponować sejmowi przyjęcie projektu do ustawy nakazującego urzędom podatkowym wypłacać pensye nauczycielom w razie jeżeli gminy są niedbałe i ociągają się wypłaceniem pensyi. Następnie komisya stawia wniosek, aby odrzucić propozycyę uchwalenia słowiańskich seminaryów nauczycielskich, a natomiast wnosi polecić Radzie szkolnej krajowej, aby zbadała, czy rozporządzenie cesarskie z r 1873, ustanawiające język niemiecki jako wykładowy po szkołach ludowych potrzebuje zmiany.

Poseł Hruby stawia wniosek przeciwny mianowicie domaga się aby polecić wydziałowi krajowemu, aby na następną sesyę wygotował nowelę ustawy szkolnej odpowiadającą życzniom narodowosci słowiańskich. Reprezentant rządu oświadcza, że rząd nie może przystać na to, aby urzędy podatkowe wypłacały pensye nauczycielom szkół ludowych. Izba odrzuca wniosek Hrubego. Poseł Michejda oświadcza imieniem mniejszości słowiańskiej, że wobec odrzucenia wniosku Hrubego Słowianie opuszczają salę i dalej udziału w obradach brać nie będą. Po wyjściu Słowian izba przyjmuje projekt polecający urzędom podatkowym wypłacanie pensyi nauczycielom ludowym.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5. lutego.

(*Z.*) Kilkudniowa zwyżka ustała dzisiaj. Właściwie motywu tego zniżkowego zwrotu nie było innego jak tylko ten, że tutejsi i berlińscy spekulanci przedsiębrali znaczne sprzedaże, chcąc zrealizować stosunkowo nieznaczny zysk osiągnięty w ciągu dwóch dni ostatnich. Wyjątek od ogólnej zniżki stanowiły tylko lombardy i akcye banku austro-węgierskiego pierwsze skutkiem pogłosek o upaństwowieniu kolei południowej. Konsole angielskie wciąż idą w górę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 378·75, węgierskie 431·25 Anglobanki 173·25, Uniony 314·—, Bankvereiny 148.—, Länderbanki 247·25, Ludwiki 221·— Czerniowieckie 221, Elbethale 296·—, Renta papierowa 101·05, srebrna 101·10, austryacka złota 122·55, austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 122·70, węgierska renta wal. kor. 99·10, dukat 5·69, 20-frankówka 9·61, marki 11·84 ruble 1·28 3/4.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

85)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartingbowej).

(Ciąg dalszy).

Słowa te zgalwanizowały na chwilę resztę współbiesiadników, którzy, prostując odrętwiałe członki, jęli powtarzać:

— Niegodziwiec!... niegodziwiec!...

Próbowali rzucić się na niego, lecz jakby spętani nieznaną siłą, opadli napowrót na siedzenia ze źrenicami, rozszerzonemi przestrachem, z rysami, na których bliska śmierć kładła już swoje sine piętno, z trzęsącemi się wargami, bełkocącemi wyrazy bez związku.

— I cóż, smakosze, jakże znajdujecie polewkę?! — zaśmiał się Luiggi.

Oni na pół przytomni patrzyli na niego, osłupiali, nie rozumiejąc, kiwając głowami, jak pijani. On zaś, niewzruszony, ciągnął dalej:

— Tak jest, otrułem was; i cóż z tego?

Dzieło śmierci dokonywało się tak szybko w ich organizmie, że to cyniczne oświadczenie nie wywołało już w nich żadnego zdziwienia, żadnego buntu.

— Zdradziliście mnie, łotry, a raczej nie mnie, tylko towarzyszów Maffii, którzy dzięki wam gniją dotąd w więzieniu, gdy już od dawna powinni byli być wypuszczeni na wolność i odpłacić stokrotnie miastu wyrządzone nam krzywdy. Za nich to mszczę się dziś na was, nie za siebie! A teraz szczęśliwej przeprawy!...

Zapalił cygaretkę, pogasił kaganki i udał się na górę.

Izba karczemna była pełna. O tej godzinie zmieniano wartę, a ochotnicy przychodzili kilkoma kieliszkami whisky rozpędzić wilgoć nocną, nagromadzoną w ich płucach. Rozmowa toczyła się gwarno, rozumie się w przedmiocie Maffii, a każdy chełpił się z tego, że się przyczynił do bezpieczeństwa publicznego, strzegąc jeńców.

— Znam kogoś, co nie będzie się gniewał, gdy się to wszystko już raz skończy i ci łotrzykowie zawisną w powietrzu na nitce konopi — odezwał się jeden z wolontaryuszów, wychylając trzeci z rzędu kieliszek.

— Ty sam zapewne! — roześmiało się kilka głosów. — Mistress Cobson musi znajdować, że jak na przykładnego męża, to uważając cię za wzór cnoty w całej dzielnicy, zanadto często spędzasz noce po za domem.

Cobson wzruszył ramionami.

— Kiedy to dla dobrej sprawy — rzekł — to...

Słowa zdławiły mu się w gardle, a krew uderzyła do głowy.

Ktoś z obecnych uderzył go parę razy w plecy.

— Co to jest wyjść ze zwyczaju... — rzekł.

I żeby wybić klin klinem, połknął jednym haustem czwarty kieliszek whisky.

— Choć się nie ma we zwyczaju, lecz to zawsze dobrze robi na serce...

Podejmując wątek przerwanej rozmowy, jeden z obecnych zapytał:

— Więc twierdzisz, że mistress Cobson nie będzie rada z wykonania wyroku na maffistach?

— Ależ przeciwnie! — oburzył się Cobson. — Mało znam kobiet tak zajadłych na tych z piekła rodem bandytów. Gdyby zabrakło konopi, gotowa jest sama dać mu sznurek od swojej spódnicy. A najbardziej zawzięta jest na Luiggiego...

Na wzmiankę o wodzu rozmowy ustały, a wszystkie oczy, nabiegłe krwią, zwróciły się pytająco ku mówiącemu.

Widząc się przedmiotem ogólnej uwagi, Cobson przybrał wojowniczą pozę i gromko zawołał:

— Ach! gdyby tak szczęśliwy traf nawinął mi pod rękę tego bandytę!...

Energicznem machnięciem ramienia dokończył swojej myśli.

Nastała chwila milczenia, poczem Cobson znów się odezwał:

— Co mnie do wściekłości doprowadza, to, że nie będę go miał jutro przed oczami, gdy sędzia będzie czytał wyrok śmierci i że nie nacieszę się widokiem tego grymasu śmiertelnego, jaki on tyle razy sprowadzał na oblicza swoich ofiar.

Zaczęto się skupiać gromadnie dokoła niego.

— Więc myślisz, panie Cobson, że wydadzą na nich wyrok śmierci? — pytano zewsząd.

Cobson zerwał się i wzniósł ramiona do góry.

— Goddam!... — zawołał — a cóżeście myśleli? Jakiż inny wyrok możnaby wydać na tych bandytów?

A po chwili dodał:

— Zresztą, gdyby choć cień wahania powstał między członkami jury, znalazłby się ktoś, któryby się podjął go rozproszyć.

— A tym byłby?...

— Ja.

Pan Cobson wymówił to słowo z taką arogancką pewnością siebie, że wydałby się ona niezawodnie komiczną dla słuchaczów, gdyby ci nie mieli myśli wyłącznie zaprzątniętej Maffią.

— A dla czego pan? — zapytał głos jakiś z tłumu.

— Jakiem prawem mieszać się pan będziesz w rozprawy jury? — dodał drugi.

Mała postać grubego mieszczanina wyprostowała się z godnością; powiódł dokoła siebie dumnym wzrokiem i rzekł tonem przechwałki:

— Pojmujecie, panowie, że będąc szefem jury...

Nie dano mu dokończyć. Głośne okrzyki zerwały się w sali i zaczęto tak natarczywie cisnąć się ku niemu, że byłby stracił równowagę, gdyby się nie był wsparł plecami o kontuar.

— Szef jury... Pan jesteś szefem jury, panie Cobsonie?... — wołano zewsząd.

Mały człowieczek wydawał się niezadowolonym, że mu się to wymknęło. Ściągnął brwi i cmoknął ustami.

— Cicho!... szepnął, a wzrok jego przebiegał niespokojnie salę, jakby się obawiał, że gdzieś z najciemniejszego kąta wyjrzy ku niemu groźna twarz maffisty. — Źle zrobiłem, wydając się z tem...

— Dla czego?

— Dla tego, że... że przyrzekłem zachować rzecz w tajemnicy.

Szmer nieukontentowania przebiegł salę.

Dla czegoż chować w tajemnicy rzecz, która nas wszystkich interesuje? — pytano.

— Jesteśmy przecie obywatelami miasta na takich samych prawach, co i pan, panie Cobsonie! — zawołał jakiś malkontent.

— A może dla tego wyniesiono pana Cobsona do godności szefa jury, że jest największym fabrykantem świec łojowych w siedmnastym szpalerze — dociął ktoś złośliwy.

Biedny człowiek żałował teraz gorzko swojej gadatliwości. Toczył na wszystkie strony błagalnie oczyma, kręcił wielkiemi palcami u rąk, żeby sobie nadać pozór pewności i sam nie wiedział, co odpowiedzieć i czem wytłómaczyć zaszczyt, jaki spadł na niego.

Nareszcie znalazł gotowy frazes w głowie.

— Mniejsza o to, za czyjem pośrednictwem objawi się wola ludności Nowego Orleanu, byle ściśle była wykonana..:

Słowa te, wymówione głosem stanowczym wywołały pewną reakcyę w umysłach i złagodziły podrażnioną miłość własną tych, którzy czuli się pokrzywdzeni nominacyą pana Cobsona, nie zasługującego, zdaniem ich, na to wyróżnienie.

— A któż są inni członkowie jury? — spytano.

Twarz pana Cobsona powlokła się tajemniczością.

— Moi przyjaciele, nie pytajcie mnie o to — rzekł tonem łagodnej prośby. — Nie mogę odpowiedzieć.

— Nie znasz ich pan?...

— Twierdząc to, skłamałbym...

— Więc gadaj pan...

— Nie mogę. Jest mi to wzbronione.

Hałas i krzyki podniosły się znowu, rany miłości własnej odnowiły się, a wszyscy obecni dręczeni ciekawością, napadli na nieszczęsnego fabrykanta łojówek.

— Nazwiska!... Wymień nazwiska!.. — wołano zewsząd.

Pięści zaciskały się, pogróżki krzyżowały w powietrzu przesiąkłem wyziewami alkoholu, który rozgrzewał głowy, a obywatele wolnej Ameryki zdawali się być gotowi dowieść panu Cobsonowi, że nie zniosą żadnej tajemniczości.

A nieszczęśliwy fabrykant tracił głowę i nie wiedział już, któremu świętemu oddać się w opiekę, drżąc, aby się nie wszczęła bójka, podczas której dostojna jego osoba mogłaby się nabawić jakiego guza. Zwracał wylęknione oczy ku drzwiom, jak gdyby chciał przebić głową żywy mur ludzki, opasujący go zewsząd.

W tej chwili jakiś człowiek skoczył na kontuar i ruchem nakazującym, wyciągając przed siebie rękę, zażądał głosu.

Wszyscy się uciszyli i spojrzeli z ciekawością na nową osobistość, występującą na scenę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. [illegible] W. Manieckiego Zarządem W. Hodak.